

0 obronie ojczyzny – nie tylko w kontekście projektu ustawy

29 listopada 2021

W cieniu kryzysu na granicy z Białorusią i obaw dotyczących możliwego rosyjskiego ataku na Ukrainę czynniki rządowe przedstawiły projekt nowej ustawy o obronie ojczyzny. Moment można uznać w związku z tym za bardzo stosowny.

Rzeczony projekt został zaanonsowany ze wskazaniem jako celu zwiększenia liczebności Sił Zbrojnych do poziomu 250 000, tj. do dwukrotności stanu obecnego. Wielkość ta budzi dyskusje, jednak zagadnienie liczebności wojska pozostaje dyskusyjne co najmniej od czasu podjęcia na początku XXI wieku decyzji o uzawodowieniu armii. Już wtedy wskazywano, że z uwagi na wyższe w sposób naturalny koszty osobowe przejście od modelu uzupełnianego poborem na w pełni profesjonalny wiąże się z redukcją stanu osobowego o około połowę. W tamtych, pozornie spokojnych czasach, w których wojny toczyły się tysiące kilometrów od Polski, a udział w nich był kwestią decyzji politycznej o dołączeniu do koalicji interwencyjnej, kwestię tę można było uznawać za akademicko-techniczną, niekoniecznie egzystencjalną.

Mało tego, niektórzy eksperci formułowali nawet stanowisko, zgodnie z którym założona liczebność wojsk regularnych, wynosząca 100 000 żołnierzy, była i tak zawyżona w stosunku do nakładów. Zgodnie z tą opinią właściwym posunięciem miało być ograniczenie liczebności do najwyżej 80 000 i przeznaczenie zaoszczędzonych środków na znacznie efektywniejszą niż dotychczas modernizację techniczną. Nie sposób zaprzeczyć, że takie podejście wspierały i wspierają ważne argumenty. Jednak działania Rosji, zapoczątkowane wojną z Gruzją i agresją na Ukrainę, w nieprzyjemny sposób zmieniły lokalne środowisko

międzynarodowe i zasadniczo przybliżyły konflikt do granic Polski. Ponadto Ukraina stała się modelem nowego typu agresywnego oddziaływania, a mianowicie wojny hybrydowej, w której agresor może wręcz utrzymywać, że nie prowadzi żadnych działań, nie odpowiadając za zielone ludziki z uzbrojeniem, które można kupić w każdej hurtowni sprzętu wojskowego tudzież za spontaniczne zrywy lokalnej ludności uciemiężonej czymkolwiek. O ile armia mała, bardzo dobrze wyposażona, ale dysponująca znikomymi rezerwami i zdolnościami odtworzenia potencjału ludzkiego mogłaby się sprawdzić w z samego założenia agresora krótkim i angażującym tylko część dostępnych jego sił konflikcie podobnym do gruzińskiego, to wątpliwa byłaby jej zdolność do radzenia sobie z wielomiesięczną pełzającą wojną taką jak ta prowadzona na Ukrainie. Taka sytuacja wymaga nieraz pozycyjnego utrzymywania terenu i prowadzenia długotrwałych działań regularnych bądź nieregularnych, zużywających oraz wyczerpujących jednostki, którymi trzeba rotować i odtwarzać je. W takim kontekście liczebność i dostępność rezerw zaczyna mieć znaczenie decydujące dla realizacji własnego celu politycznego w konflikcie, choćby czysto defensywnego, ograniczonego do samego odparcia naporu.

W krajach leżących w polu oddziaływania Rosji wyciągnięto z tego pewne konkretne wnioski. W Szwecji w roku 2017 podjęto decyzję o przywróceniu zniesionej siedem lat wcześniej obowiązkowej służby wojskowej. W Polsce, w której za zasadniczą służbą wojskową ciągnie się odium zjawisk określanych jako fala, a różnice społeczno-kulturowe wykluczają w dającej się przewidzieć przyszłości skandynawską pozytywną integrację wojska z przeżywaniem obywatelskości, bez szkód dla późniejszej kariery zawodowej, zdecydowano się na powołanie ochotniczych Wojsk Obrony Terytorialnej.

Miał to być relatywnie niedrogi sposób stworzenia formacji liczącej połowę stanu wojsk regularnych, stanowiących dla nich wsparcie i potencjalną rezerwę kadrową. Jednak z uwagi na

różne czynniki, w tym często pozbawioną stosownego umiarkowania retorykę tak „ojca” WOT, ówczesnego ministra Antoniego Macierewicza, jak i innych przedstawicieli obozu rządzącego, zakładanych celów kadrowych wciąż nie osiągnięto. Chociaż już w bieżącym roku WOT miały osiągnąć stan 50 000 żołnierzy, faktycznie osiągnięto ledwie 30 000. Choć nie miała część krytyki tej formacji stanowiła lustrzane odbicie wspomnianego werbalnego nieumiarkowania rządzących, a utworzenie jej stanowi tak czy inaczej sukces potwierdzany m.in. przez możliwość zaangażowania terytorialsów do ochrony granicy, założenia spełniono tylko częściowo. Problemy z obsadzeniem etatów dotyczą zresztą również wojsk regularnych, w których sformowano nową, czwartą dywizję.

Sytuacja międzynarodowa uległa natomiast dalszemu ząęszczeniu. Ponieważ, jako się rzekło, przywrócenie obowiązkowego poboru byłoby niezwykle obciążające politycznie, projekt ustawy zakłada wprowadzenie rocznej dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, po której odbyciu żołnierz mógłby kontynuować karierę w wojsku lub przejść do rezerwy. Zamiary obejmują również stworzenie systemu zachęt dla kandydatów – skierowane do studentów programy stypendiów „spłacanych” późniejszą okresową służbą wojskową czy uatrakcyjnienie warunków służby jako takiej.

Ponieważ dwukrotne zwiększenie liczebności (deklarowane poziomy to 250 000 żołnierzy armii regularnej plus 50 000 WOT) przy pozostawieniu dotychczasowego finansowania byłoby przepisem na katastrofę, zakłada się wzrost wydatków do poziomu rzędu 3% PKB. Przy czym w dziedzinie konkretnych planów próg 2,5% miałby zostać osiągnięty już w roku 2026, a nie, jak wcześniej zakładano, w 2030. Pomóc temu ma Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych zasilany wpływami ze skarbowych papierów wartościowych środkami z obligacji wyemitowanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego, wpłatami z budżetu państwa i wpłatami z zysku z Narodowego Banku Polskiego. Wydatki majątkowe, tj. na uzbrojenie, sprzęt i infrastrukturę, mają

wynieść co najmniej 20% ogółu. W kontekście funkcjonowania wojska mają zostać wprowadzone zmiany w aspektach organizacyjnych, powodujące ułatwienie awansów czy umożliwienie uzyskania wyższego stopnia w obrębie istniejącego stanowiska. Na poziomie ustawowym zostaną usankcjonowane ponadto Wojska Obrony Cyberprzestrzeni, tworzone skądinąd już od roku 2019, nie jest więc to jakaś sensu stricto nowość wprowadzana przez obecny projekt.

Powyższy skrótowy przegląd wskazuje na poszukiwanie w nieprzyjemnej sytuacji międzynarodowej formy równowagi pomiędzy liczebnością, jakością i możliwościami finansowymi. Realność deklaracyjnych celów dotyczących tej pierwszej pozostaje wątpliwa, na co skądinąd wskazuje umiarkowane powodzenie naboru do WOT. Prawdopodobnie jednak realizacja projektu spowoduje pewne odtworzenie zanikających z powodu starzenia się przeszkolonych roczników rezerw. W niełatwej sytuacji gospodarczej można obawiać się o realność celów dotyczących wzrostu finansowania. Tak czy inaczej w tym aspekcie konieczne jest zadbanie o jak największy stopień realizacji kontraktów w kraju. Pewnym powodem do optymizmu może być wybranie jako preferowanego partnera do negocjacji kontraktowych dotyczących realizacji programu obrony przeciwlotniczej krótkiego zasięgu „Narew” koncernu MBDA oferującego pociski rakietowe rodziny CAMM i deklarującego szeroki zakres produkcji w Polsce oraz transferu technologii.

W odniesieniu do deklarowanej liczebności i dominacji Wojsk Lądowych, wyrażonej przez planowany zakup czołgów Abrams, ciekawe wydają się formułowane porównania z Bundeswehrą w postaci z czasów Zimnej Wojny. Była to bowiem armia potężna na lądzie, z relatywnie nieco niedorozwiniętymi komponentami powietrznym i morskim. Luftwaffe słaba nie była, ale np. stanowiące gros potencjału w latach 1970. i 1980. niemieckie Phantomy należały do uproszczonej wersji F-4F pozbawionej możliwości zwalczania celów powietrznych poza zasięgiem wzroku. Bundesmarine była flotą raczej przybrzeżną,

nieporównywalną z marynarkami wojennymi Wielkiej Brytanii czy Francji. Ale wszystko odbywało się w NATO-wskim układzie odniesienia, więc brakujące zdolności mieli zapewnić sojusznicy, przede wszystkim Amerykanie.

Ponieważ do Wojska Polskiego trafiają Abramsy, a mają pozostać powierzchownie zmodernizowane T-72, Polska stanie się w NATO prawdziwą marchią pancerno-zmechanizowaną, dysponującą circa 900 czołgami w linii oraz do rozwinięcia mobilizacyjnego. Dla porównania – Niemcy mają w 2025 dysponować ledwie 328 czołgami, a po wdrożeniu Abramsów potencjał Wojska Polskiego będzie wyższy także w aspekcie jakościowym. Siły Powietrzne pozostaną za to niedorozwinięte, z efektywnie ledwie 80 samolotami po wprowadzeniu F-35 i zamiarem rozbudowy potencjału o kolejne 32 maszyny w późniejszej perspektywie. Niemcy mają z kolei 231 samolotów i podobny poziom utrzymają w przyszłości. Analogicznie wygląda zestawienie marynarek wojennych nawet po ewentualnie szczęśliwym wdrożeniu „Mieczników”.

Takie niezrównoważenie poszczególnych komponentów ma sens – ale pod warunkiem założenia obustronnie twardej i obliczalnej konstelacji sojuszniczej. W razie czego Wojsko Polskie miałoby gryźć ziemię, a alianci dosyłać posiłki w powietrzu oraz na morzu, znacznie mniej grożące masowym powrotem w workach. Taka konstelacja wymaga dyplomacji i słuchania głosu stolic, od których oczekuje się odsieczy, w różnych sprawach, bo bez pewnej lojalności nikt nie będzie rzucał się do ratowania innych. Nie jest to może nadmiernie komfortowe, pytanie jednak o realną politycznie alternatywę. A ponieważ daną postać Wojska Polskiego autoryzuje ta, a nie inna formacja, można zakładać, że sporo ruchów pod hasłem „wstawania z kolan” będzie bardzo pozornych, z teatrem na użytek krajowego widza, jednak wynikiem uzgodnionym z zagranicą, która też gniewać się może dość teatralnie.

Autorstwo: dr Jan Przybylski

Źródło: NowyObywatel.pl